Nr. 84. Lwów — Czwartek dnia 19 Kwietnia. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia [illegible]

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ [illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer pojedynczy we Lwowie . . 6 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible] po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę zaliczkową przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenie na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible]
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo [illegible]
tłustym garmondem „ „ [illegible] h.
Koresp. prywatne „ „ [illegible] h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: | [illegible] | św. Emmy Wd. | [illegible] | Entychiusza
Jutro: | [illegible] | św. Agnieszki Pol. | [illegible] | Jerzego B.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 4 m. 38, Zachód „ „ 6 m. 11
Długość dnia godzin 13 m. 33. Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Za kordonem.

W Królestwie Polskiem, gdzie rząd zawiesił wszelkie prawa, lecz anarchistom pozwala broić, jak się im podoba, społeczeństwo zaczyna samo się bronić metodą Lyncha. Powstała więc „spójnia przeciwstrejkowa“, związek tajny, który wydaje wyroki na agitatorów socyalistycznych i wykonywa je rewolwerami przez swoją „straż bojową“. Zjawia się ona w fabryce, zwołuje robotników i personal urzędniczy, podnosi nabite rewolwery, a wtedy jeden z jej członków odczytuje rozkaz „spójni“: nie wolno przerywać pracy w celach politycznych; nie wolno zbierać między robotnikami składek na kasę strejkową; nie wolno przeszkadzać nikomu, kto zechce głosować na wyborców do dumy państwowej. Po odczytaniu tego rozkazu „straż“ się usuwa. Jeżeli pomimo tego zakazu, agitatorzy nie przerwą w jakiejś fabryce swych podżegań, natenczas „straż“ znowu przybywa, wzywa właściciela zakładu, kogobądź z jego urzędników, przywołuje agitatorów, każdemu z nich przykłada rewolwer do skroni i potem wylicza winy podżegacza, a więc, że oto ów agitator zużywa na siebie, na hulanki, na lakierki i t. d. pieniądze zebrane niby na rzecz kasy strejkowej, albo też, że jest podejrzany o jakieś stosunki z policyą lub Bundowcami. Agitatorzy truchleją, przysięgają poprawę i otrzymują przebaczenie pod warunkiem, że odtąd będą się prowadzili uczciwie. „Spójnia przeciwstrejkowa“ nie wykonała jeszcze ani jednego wyroku, ale już znacznie stłumiła teroryzm socyalistyczny. Podżegacze przycichli, ponieważ nabrali przekonania, że w każdym zakładzie przemysłowym znajdują się między robotnikami członkowie „spójni“. Rozkaz nie przeszkadzania nikomu, ktoby chciał głosować na wyborców do dumy państwowej, wydano dlatego, że socyalistyczno-żydowski „Bund“ uwolnił żydów od obowiązku bojkotowania wyborów, a chrześcijan zmusza do bojkotu. Wogóle żydzi postanowili zdobyć wszystkie miejskie mandaty w Królestwie i na Litwie. Dziennik *Ziemia Lubelska* donosi, że związek żydowski w gubernii lubelskiej po kilkakrotnych naradach postanowił odrzucić wszelkie kompromisy, natomiast prośbą i groźbą zmusić wszystkich wyborców do głosowania na siedmiu żydów, a jeżeli to im się uda, natenczas oprócz jednego obowiązkowego posła chłopskiego wszyscy inni będą żydzi. *Kaliszanin* to samo podaje z gubernii kaliskiej. W *Kuryerze Litewskim* ziemianie ogłosili, dlaczego zupełnie przegrali wybory w grodzieńskiem i kowieńskiem. Okazuje się z tego opisu, że grupa wyborców żydowskich sama się zgłosiła do grupy wyborców wielkoziemiańskich z propozycyą kompromisu, przyczem oświadczyli, że bezwarunkowo nie przyjmą żadnej kandydatury Rosyanina. Układ stanął wieczorem w wilię wyborów. Żydzi natychmiast podali nazwiska swoich kandydatów, a ziemianie oświadczyli, że jeszcze odbędą między sobą jedną naradę, na niej zamianują swych kandydatów i o świcie prześlą ich listę żydom. Na tem stanęło. Lecz w ciągu nocy żydzi porozumieli się z grupą chłopską, stojącą pod komendą zamianowanego przez rząd powiatowego marszałka szlachty Rosyanina Jerogina, skrajnego reakcyonisty, i głosowali na ułożoną przezeń listę. W ten sposób otrzymali głosy swoje, chłopskie i szlacheckie, a szlachta nie otrzymała żadnych. Było tu więc pospolite oszustwo. Zupełnie tak samo w kowieńskiem żydzi związali się umową z szlachtą, a w ostatniej chwili przeszli na stronę separatystów litewskich.

To jest przyczyną naszej klęski. Nasi ziemianie głosowali na tych, którzy ich oszukali. Rozpaczać nie ma powodu, tylko trzeba w przyszłości skorzystać z doświadczenia.

Polacy na Litwie są przeważnie krwią z krwi i kością z kości odwiecznych mieszkańców tego kraju. Od wieków tam istnieją, szeregiem pokoleń przyrośli do ziemi i ludu. Historya ich rodów — to historya cywilizacyi na Litwie i Białorusi. Ich pracą rozwinęło się rolnictwo, powstały miasta, zakwitła oświata. Dlatego oni mieli prawo do mandatów z tego kraju. Oni też lepiej od innych reprezentowaliby interesa ludu i ziemi. Brak wyborczego doświadczenia zgotował im klęskę. Ale nie ma narodu, nie ma żywotnego, czynnego społeczeństwa, które byłoby zabezpieczone od klęsk. One nie są upadkiem, ani zagładą, jeżeli się staną nauką. „Z Jeny droga do Sedanu“ — powiedział Momsen. Klęski zwiastują upadek i nawet zagładę tylko tym, którzy z ciężkich doświadczeń nie wyciągają nauki i przestrogi.

Sprawa Wej-haj-weju.

Dowódzca angielskiej załogi w Pekinie jenerał Ventris i wojskowy inżynier Blair udali się do twierdzy morskiej Wej-haj-weju, aby — jak głoszą — oddać ten port wojenny Chinom. Prasa niemiecka widzi w tym angielskim zamiarze chęć postawienia Niemiec w bardzo trudnem położeniu, ponieważ one także byłyby zmuszone do opuszczenia Kiao-Czau. Jednakże Anglia, gdyby rzeczywiście zwróciła Chinom Wej-haj-wej, spełniłaby tylko swój obowiązek. Kiedy Rosya wkrótce po wojnie chińsko-japońskiej skłoniła rząd pekiński do oddania jej w dzierżawę Portu-Artura, który natychmiast poczęła uzbrajać, wówczas Anglia zajęła Wej-haj-wej, leżący vis a vis Portu-Artura w wielkiej zatoce Peczyli, przytem zaś oświadczyła, że ustąpi z tego punktu, kiedy Rosya ustąpi z Portu-Artura. Zaraz potem to samo uczyniły Niemcy, zabierając Kiao-Czau. Oczywiście, nikt wówczas nie przypuszczał, że Port-Artura kiedykolwiek będzie stracony przez Rosyę. Ponieważ jednak to się stało, Anglia uznała za właściwe dotrzymać słowa. Prasa niemiecka dowodzi, że wcale nie chodzi tu o dotrzymanie słowa, albowiem rozumiało się samo przez się, że obowiązek ustąpienia Anglików z Wej-haj-weju, a Niemców z Kiao-Czau powstanie wtedy, gdy Rosya odda Port Artura Chinom, oddala zaś go Japonii, wprawdzie nie uczyniła tego bezpośrednio, lecz w ten sposób, że w teoryi, na papierze, cały półwysep Kwantuński powrócił pod panowanie Chin, a one natychmiast oddały go Japonii; ale to była tylko dyplomatyczna ceremonia. Faktem jest, że Port Artura nie należy do Chin, zatem Anglia może zatrzymać Wej-haj-wej, a Niemcy Kiao-Czau. Pomimo takiego rozumowania, Niemcy jednak się irytują, a ich biuro telegraficzne Wolffa donosi z Waszyngtonu, że i w Stanach Zjednoczonych sprawił zamiar angielski bardzo złe wrażenie. Podobno tam rozumują w ten sposób: Między Japonią a Chinami wytwarza się bardzo ścisły związek, popierany usilnie przez Anglię. Chiny otrzymają wszystko, co im zabrały państwa europejskie, a Japonia pocznie się rozszerzać na oceanie Spokojnym. Niebawem zacznie sięgać po archipelag Filippiński, który Stany Zjednoczone potrafiły odebrać Hiszpanii, ale dotąd nie zdołały go uspokoić; ciągle wre tam wojna powstańcza, a Tagalowie, którzy pierwej spoglądali na Amerykanów, jako na wybawców, teraz widzą już wybawców w Japończykach, j. ko w swych współplemieńcach. Powstaje więc solidarność interesów niemieckich i amerykańskich na oceanie Spokojnym. Roosevelt zamierza utworzyć trójprzymierze wschodnie, złożone z Niemiec, Stanów i Francyi, ponieważ te państwa muszą tam bronić swych posiadłości: Niemcy — Kiao-Czau, Stany — Filippinów, a Francya — Tonkinu z Anamem. Jakoż istotnie Roosevelt zaprosił do siebie niemiecką ambasadę i kilkudziesięciu wybitnych Niemców. „Witam panów z wielką radością, — rzekł do nich — z radością dlatego, że żaden naród nie daje Stanom tak dzielnych obywateli, jak właśnie niemiecki. Chcę wam powiedzieć coś takiego, co powinien wiedzieć cały świat. My, obywatele wielkiej republiki północno-amerykańskiej, z wielkiem zadowoleniem powitaliśmy zgodę, osiągniętą w Algecirasie, ponieważ teraz mogą zapanować przyjazne stosunki między Francyą a Niemcami, a nie jest to dla nas obojętne, albowiem w Azyi, przylegającej do oceanu Spokojnego, mamy te same cywilizacyjne interesa. Dla popierania ich powinna wytworzyć się ścisła łączność między temi trzema państwami. Ich zgodna praca będzie korzystna dla cywilizacyi, a zatem dla całej ludzkości“.

Takie przemówienie Roosevelta rzeczywiście może napawać Niemców nadzieją, że po drugiej stronie Atlantyku znajdą przymierzeńca dla spraw wschodnio-azyatyckich. Lecz dyplomacya ma zwyczaj zawierać przymierza tak cicho, iżby nikt o tem nie wiedział, a dopiero potem wychwalać cywilizacyjną doniosłość nowego związku. P. Roosevelt postąpił odwrotnie, odrazu odsłonił swe zamiary, można więc mniemać, że na zamiarach skończy.

Spór o Akabę.

Na półwyspie Sinajskim, który łączy Afrykę z Azyą Mniejszą, jest należąca do Egiptu miejscowość Akaba. Rząd turecki utrzymuje, że ona nieprawnie została włączona w granice Egiptu, a że teraz jest potrzebna Turcyi, która tędy chce przeprowadzić kolej do południowej Arabii, przeto sułtański „jeneralny komisarz“ w Kairze Mukthar-basza zażądał od chedywa w imieniu sułtana zwrotu Akaby.

Sprawa ta pozornie jest tak drobna, że właściwie wspominać o niej nie warto. Pospolity spór graniczny i nic więcej. Lecz to się tylko tak zdaje. Tylko przez Akabę można zbudować kolej. Od tej miejscowości na wschód zaczynają się lotne piaski pustyni arabskiej, okolice, w których nawet Beduini nie mieszkają. Turcyi potrzebna nieprzerwana kolej do Mekki, bo inaczej nie stłumi ona trwającego już dwa lata powstania szeików arabskich, których — jak powszechnie głoszą — zachęca i popiera Anglia. Potrzebna ta kolej także kapitalistom niemieckim, którzy zbudowali linię ze Smyrny przez Damaszek do półwyspu Sinajskiego, a liczą, że dopiero wtedy będą mieli z niej dochód, gdy przedłużywszy ją do Mekki, poczną wozić olbrzymie tłumy muzułmanów, odbywających pobożne pielgrzymki do grobu proroka Mahometa. Oto dlatego terytoryum między Akabą a Suezem jest nieodbicie potrzebne Turcyi. Swoje prawo własności do tego pasma ziemi opiera ona na spisanym kontrakcie z pierwszym chedywem egipskim Ibrahimem-baszą. Tymczasem Anglia, która w rzeczywistości posiada Egipt, wcale nie chce, aby Turcya zbudowała kolej przez Arabię wzdłuż jej czerwono morskiego brzegu, a zapewne także jest rada z tego, że kapitaliści niemieccy tracą na kolei ze Smyrny do Damaszku, — dość, że nie pozwala Egiptowi oddać Akaby sułtanowi. Tak powstał spór, który charakteryzuje stosunek Anglii do Turcyi i do jej protektora, — cesarstwa niemieckiego.

Korespondencye.

Wiedeń 17 kwietnia.

(*Sytuacya parlamentarna. — Stanowisko Niemców w sprawie reformy wyborczej. — Strejk pocztylionów wiedeńskich. — Pan von Uhl, dziedziczny pocztmistrz i koniuszy pocztowy*).

(y). Tymi dniami zbiorą się przewodniczący klubów na konferencyę celem ustalenia programu prac parlamentarnych na najbliższą sesyę. Niemieckie stronnictwa wystąpią podobno z propozycyą, ażeby na pierwszem miejscu porządku dziennego postawiono nowy projekt ustawy o podatku wojskowym, opłacać się mającym przez osoby uwolnione od służby wojskowej, na drugiem reformę ustawy przemysłowej, na trzeciem ustawę o proweniencyi chmielu, a na czwartem ustawę o handlu domokrążnym. Czy program ten da się gładko przeprowadzić, to jeszcze wielkie pytanie, nie ulega bowiem wątpliwości, że ze względu na zakończenie przesilenia węgierskiego przedsięwzięte zostaną próby wywołania w Radzie państwa przedewszystkiem dyskusyi o stosunku Austryi do Węgier, która to dyskusya przybrać może bardzo wielkie rozmiary. Rząd ze swej strony — jak zapewniają — dokładać będzie wszelkich starań, żeby sprawa reformy wyborczej nie utknęła, lecz posuwała się naprzód. To też spodziewać się należy, że zaraz po zebraniu się Rady państwa uczyni rząd zapowiedziane propozycye kompromisowe, których opinia publiczna oczekuje z wielkiem naprężeniem. Sądząc z głosów prasy niemieckiej, tudzież z enuncyacyi niemieckich polityków, wnosić należy, że poparcie Niemców może sobie rząd zapewnić przez przyznanie im dodatkowo kilku mandatów z Czech, jednego mandatu z Krainy, tudzież przez powiększenie liczby mandatów, przypadających na Austryę Dolną, specyalnie zaś na Wiedeń. Przeciw „skromnemu“ (jak się wyrażają dzienniki niemieckie) powiększeniu liczby mandatów galicyjskich nie będą Niemcy podnosili opozycyi, natomiast każdą dalszą koncesyę przyznaną Czechom lub Słoweńcom musieliby uważać jako casus belli.

Tuż w przededniu Świąt Wielkanocnych wybuchł tu strejk pocztylionów, to jest stangretów, powożących końmi, zaprzężonymi do karyolek i furgonów, rozwożących listy i przesyłki pocztowe. Jakkolwiek strejk ten trwał tylko jeden dzień, mimo to był on powodem kilkunastu nieszczęśliwych wypadków, gdyż dyrekcya poczt, nie chcąc dopuścić do zatamowania ruchu pocztowego, ogromnie ożywionego z powodu Świąt, kazała pełnić służbę pocztylionów woźnym, nie umiejącym powozić końmi, skutkiem czego zdarzyło się kilkanaście karamboli karyolek pocztowych z wozami tramwajowymi i innymi wehikułami, a na Schottenringu jakiś niewprawny woźnica przewrócił wózek rozwożący pakunki pocztowe, przyczem sam się ciężko pokaleczył.

Pocztylioni wiedeńscy, jakkolwiek noszą uniform rządowy, są jednak właściwie w służbie u przedsiębiorcy prywatnego, p. von Uhla. Ma on tytuł dziedzicznego pocztmistrza i koniuszego pocztowego (Erbpost- und Stallmeister), gdyż jeszcze w ośmnastem stuleciu przyznane zostało jego rodzinie dziedziczne prawo utrzymywania w Wiedniu pewnej liczby zaprzęgów pocztowych. Przed laty sześćdziesięciu liczba dyliżansów pocztowych, utrzymywanych w Wiedniu przez rodzinę v. Uhlów, wynosiła wszystkiego dwanaście, dziś ma p. Uhl przeszło tysiąc koni. Dyrekcya poczt płaci p. Uhlowi pewien stały pauszal i nie troszczy się o to, czy on na tem zarabia, czy też może dokłada.

Pocztylioni zatrudnieni u p. Uhla od szeregu lat już wnoszą bezustannie do rządu i do Rady państwa petycye o upaństwowienie zaprzęgów pocztowych, tudzież o podwyższenie płac. Petycye te odniosły ten skutek, że dyrekcya poczt przyrzekła przyjmować na prowizorycznych woźnych takich pocztylionów, którzy przez lat siedm służą nienagannie u p. Uhla, a po upływie dalszych trzech lat, mianować ich stałymi woźnymi z prawem do emerytury. Przyrzeczenie to jednak nie zostało w zupełności dotrzymane, bo w rzeczywistości przyjmuje dyrekcya na prowizorycznych woźnych pocztylionów nie z siedmioletnią, ale dopiero z dziesięcioletnią służbą, definitywnymi zaś woźnymi mianuje ich dopiero po upływie dalszych pięciu lat, nadto wprowadziła jeszcze i to ograniczenie, że przyjmuje corocznie do służby państwowej nie więcej, jak tylko trzydziestu pocztylionów. Próbowano wprawdzie kilkakrotnie upaństwowić zaprzęgi pocztowe, ale odstąpiono od tego zamiaru, gdyż suma, jakiej żąda p. Uhl za swój inwentarz i za zrzeczenie się swych praw, jest zanadto wysoka.

Obecnie zażądali pocztylioni od p. Uhla podwyższenia płacy o 20%, podwyższenia wynagrodzenia za służbę nocną, tudzież przyznania im jednego wolnego dnia w tygodniu, a nie dopiero co dwa tygodnie, jak to miało miejsce dotychczas. Pan Uhl odmówił, gdyż wedle jego obrachunku, spełnienie wszystkich żądań strejkujących pociągnęłoby dlań wydatek roczny 130.000 koron, któremu on podołać nie może, tem bardziej, że ceny owsa są obecnie niesłychanie drogie. Wobec tej odmowy pocztylioni zastrejkowali i przez dwadzieścia cztery godzin panował rwetes niesłychany we wszystkich urzędach pocztowych. Dyrekcya poczt brała stangretów, skąd tylko mogła, do przewozu przesyłek z dworców kolejowych wynajęła wagony meblowe i omnibusy, ale oczywiście ekspedycya odbywała się niesktadnie i ze znacznem opóźnieniem. W ostatniej chwili przysłała komenda korpusu w pomoc zarządowi poczt, oddając mu do dyspozycyi dwa szwadrony żołnierzy trenu, umiejących doskonale powozić końmi. Wiadomość o tem przyczyniła się głównie do zakończenia strejku. Pocztylioni weszli w układy z p. Uhlem, przyjęli ofiarowane im na razie podwyższenie płac o 10% i wrócili do pracy. Co się tyczy innych żądań, to spełnienie ich uczynił p. Uhl zależnem od rezultatu przedstawień, jakie poczyni w ministerstwie handlu.

Igrzyska olimpijskie w Atenach.

Wiedeń 16 kwietnia.

Koleją południową osobnym pociągiem wyjechało dzisiaj z Wiednia dwudziestu dziewięciu sportsmenów do Tryestu; stamtąd pojadą oni na pokładzie zarezerwowanego dla nich parowca „Thalia“ do Aten.

„Thalia“ popłynie dokoła półwyspu peloponeskiego, a więc częścią morza Śródziemnego najwięcej burzliwą i zawinie odrazu w porcie Pireus, nie zatrzymując się po drodze w żadnej przystani. Bezsprzecznie ci wiedeńscy sportsmeni, jak też inni z Austryi z pochodzenia Czesi, Niemcy, Duńczycy, Szwajcarowie i Węgrzy, którzy z nimi wraz popłynęli na pokładzie „Thalii“, zawiną do brzegów greckich w najlepszym stanie zdrowia; a czas do wypoczynku i przyjścia do siebie będą mieli bardzo krótki, bo już w niedzielę 22 b. m. rozpoczęte zostaną igrzyska olimpijskie w panateńskim Stadionie. Sportsmeni wiedeńscy najlepsze mają nadzieje na powodzenie wybranej przez siebie drużyny. Rezultaty przygotowawczego treningu na wolnem powietrzu i walki próbne w Wiedniu wypadły, zdaniem znawców, doskonale. Lecz zważyć należy, że te właśnie rodzaje sportu, w których walczyć będą w Atenach o palmę pierwszeństwa, są w Austryi stosunkowo od niedawna dopiero uprawiane, a na Stadionie ateńskim spotkają się najlepsi reprezentanci sportu z całego świata, a znajdą się tam przedewszystkiem Anglicy i Amerykanie, którzy austryacki sport wyprzedzili o lat dziesiątki. To też obawiać się należy, że wiele trudów i ofiar materyalnych, które kosztowała ta ekspedycya, może nie przyniosą pożądanych nagród, odpowiednich włożonym kosztom i wysiłkom. Lecz znów tem pocieszyć się mogą wiedeńscy sportsmeni, że w austryackim komitecie zasiadają wytrawni znawcy, którzy wprawnem i rutynowanem okiem oceniać umieją szanse i z pewnością pragną powodzenia barw austryackich na arenie ateńskiego Stadionu. Z powodu, że ministeryum wojny nie pozwoliło oficerom wziąć udziału w igrzyskach, ucierpiała na tem znacznie drużyna austryackich szermierzy. Przedewszystkiem jako oficer pojechać nie mógł najlepszy w Austryi fechtmistrz pan Neralič. Wogóle szermierzy wyjechało tak niewielu, że udział austryackich reprezentantów w fechtunku w grupach z góry jest wykluczony. Z pierwszorzędnych szermierzy wyjechali z Austryi tylko dr. Marcin Harden i dr. Otto Herschmann. Jeśli im uda się w star-

---

88)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku
na starych szpargałach oparta
opowiedział
Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Ciąg dalszy).

Römer, nie namyślając się, rozkazał zagrać muzyce melodyę węgierską i rozwinąć sztandar z herbami Węgier, które wprawdzie z takiej odległości trudno było rozpoznać, ale za to można było dojrzeć kolory narodowe.

Ażeby dostać się do bramy zamkowej, potrzeba było spuścić się krętą drogą z góry dosyć stromej i przebyć dolinę; tymczasem słońce schowało się już zupełnie za góry, ciemności zapadały śpiesznie, a mgła podnosząca się, powiększała wieczorne zmroki; spuszczano się więc z góry z największą ostrożnością.

Na skłonie góry Römer obrócił się do swojego oddziału i głosem przyciszonym wydał rozkaz:

— Baczność! wszyscy na koń!

Kiedy się spuszczono nareszcie w dolinę, którą potrzeba było przebyć, mgła tak powiększyła ciemności, że gdyby nie światełka zamku, które widocznie zapalono na baszcie dla wskazania drogi, można się było zabłąkać.

Postąpiono jeszcze kilka staj, gdy usłyszano tętent zbliżającego się jeźdźca, który zatrzymał konia o kilkadziesiąt kroków przed czołem oddziału.

— Kto się zbliża? — zapytał jeździec donosłym głosem po węgiersku.

— Rycerz Micoli ze swoim oddziałem! czy jesteście o jego przybyciu zawiadomieni? — odpowiedział w tym samym języku dowódzca.

— Tak; ale miały być jakieś kobiety, a nie widzieliśmy żadnej kolasy?

— Czyliż górską drogą można przejechać kolasą? Jadą na koniach z nami, bo mosty są popsute.

— Co mam powiedzieć więcej dowódzcy zamku?

— Pozdrów go od rycerza Micoli i powiedz, że z ochotą przyjmiemy puhar wina po tej dyabelskiej drodze.

Żołnierz odwrócił konia, spiął go ostrogami i kopnął się do zamku.

Pomału oddział przybliżył się do bramy wjazdowej, w nią jeszcze tłoczyły się ostatnie fury z sianem i zbożem; strażnik, który nie odebrał rozkazu otworzenia bramy zbliżającemu się oddziałowi, chciał ją zatrzasnąć za ostatnią furą, ale w tejże chwili czterech jeźdźców rzuciło się w bramę i zaczem Węgier miał czas stawić opór lub zawołać o pomoc, już był ubezwładniony.

Przyłożono mu ostrze szabli do piersi.

— Milcz, jeżeli ci życie miłe.

— Będę milczał jak ryba — odpowiedział napadnięty po polsku; nie było to nic dziwnego, bo wówczas w oddziałach węgierskich służyło wielu Polaków.

Tymczasem oddział polski, nie zatrzymując się ani chwili, wtłoczył się cały w bramę, bez rozlania jednej kropli krwi.

Kilku ludzi z załogi zamkowej, zajętych wyładowywaniem przywiezionych prowiantów, zostało również rozbrojonych i pierwej, zaczem Węgrzy mogli się zmiarkować, zameczek już był w ręku Polaków.

— Z ilu ludzi składa się załoga? — zapytał dowódzca wówczas jednego z jeńców.

— Jest nas tylko trzynastu, reszta wyprawiona została za rozmaitemi zleceniami.

Ośmiu ludzi było już ubezwładnionych.

— A dowódzca gdzie mieszka? Prowadź mnie.

— Tu jestem — zawołał w tej chwili jakiś rycerz w zbroi, a za nim stało trzech żołnierzy z szablami obnażonemi.

— Kto jesteście? — zawołał groźnym głosem — że ośmielacie się przemocą wchodzić do zamku Vilmos, własności Najjaśniejszego króla Węgier?

— Jesteśmy oddziałem straży królewien, które tutaj mają przeznaczone miejsce swego pobytu, wskazane im przez króla Ludwika.

— Tak — odparł rycerz — ale wy nie jesteście Węgrzy, nie widzę tutaj Micoli.

— Jesteśmy Polacy, którzy towarzyszyli królewnom z Polski, panie nasze z Micolą zbliżają się drogą dolną i zaręczam ci słowem rycerskiem, że najdalej jutro powinny tu stanąć.

— Ale cóż znaczy ten gwałtowny sposób zajmowania zamku? Ja na to przystać nie mogę, będę się bronił z moją załogą.

Römer roześmiał się swobodnie i rzekł:

— Spojrzyj szlachetny panie, czy ze swojemi trzema ludźmi, którzy są jeszcze pod twoją komendą, jesteś w stanie oprzeć się temu dzielnemu oddziałowi, któremu przywodzę?

— Skąd wiecie, że mam tylko trzech ludzi? Za chwilę będzie ich tu tyle, co i was.

— Zapóźno już na to rycerzu, brama opanowana przez moich, nikogo nie przepuści. Nie wątpię ani na chwilę o twojem męstwie, ale teraz walka z nami byłaby prostem szaleństwem.

Dowódzca spojrzał poza siebie, a choć znalazł tylko trzech towarzyszów gotowych walczyć na jego rozkaz, nie zawahał się jednak ani chwili.

Podniósł miecz do góry i potężnym głosem zawołał: „Za mną Madziary!“ Ale zanim jego towarzysze mieli sposobność wykonać rozkaz, zostali już obezwładnieni, rozbrojeni, dowódzca sam tylko pozostał wolny z dobytym mieczem.

— Nie żądam, szlachetny panie, ażebyś mi swój oręż oddał — rzekł kasztelan — zachowaj go i daj mi tylko słowo, że nie opuścisz zamku do przyjazdu królewien i Micoli.

Węgier niespodziewanie obezwładniony, stał przez chwilę ponuro milcząc.

— Więc królewny naprawdę jadą i Micoli jest z niemi i wy na nich czekacie? Więc dlaczego ten napad zdradziecki?

— Słowem rycerskiem ręczę za prawdę tego wszystkiego.

— Niech mnie piorun trzaśnie, jeżeli cośkolwiek teraz rozumiem.

— Potem ci to wszystko wytłómaczę szlachetny panie, teraz zaś pozwól, niech się moi ludzie strudzeni rozgoszczą i zajmą straże w zamku.

— Zbyteczne tu jest moje pozwolenie; tam, gdzie podstęp zwycięża, sam gospodarzy. Ja odchodzę do swojej kwatery i uważam się za twojego jeńca, a tak, jak jestem hrabia Moszczanyj, przyrzekam ci panie, że nie ucieknę potajemnie.

— Więcej mi nie trzeba, a ja także, jak jestem Römer, kasztelan sieradzki, zapewniam cię, że ci się żadna krzywda nie stanie.

Römer rozkazał rozbroić całą nieliczną załogę i zamknąć ją w obszernej stancyi, jak również włościan przybyłych z podwodami, żeby nie mieli sposobności uwiadomić Micoli o zaszłych w zamku wypadkach. Römer, pomimo utrudzenia i głodu, jakich doświadczał, przedewszystkiem rozstawił warty na murach. Jedyna brama, która stanowiła wejście, została silnie obsadzona. Następnie zwiedził magazyny i z radością przekonał się, że te były obficie zaopatrzone we wszelkiego rodzaju żywność. Piwnice także nie były próżne, a pasza dla koni obficie nagromadzona. Następnie zapragnął zobaczyć komnaty przeznaczone dla królewien. Trzy, dosyć szczupłe pokoiki stanowiły całe apartamenta, o skromnych meblach, widoczne było, że nic tu nie zrobiono dla upiększenia ich i wygody. Pokazało się jednak, że w całym zamku nie było wykwintniejszych komnat, ani mebli, któreby można przeznaczyć dla dam, bo dowódzca, jakkolwiek hrabia, widocznie nie kochał się w komforcie, żołnierz, bezżenny, nie wiele potrzebował dla swoich wygód. Puchar wina najczęściej był jego jedynym towarzyszem w tem opustoszałem siedlisku sów i nietoperzy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ciu z doskonałymi fechtmistrzami włoskimi i francuskimi, podobnie jak w roku 1900 w Paryżu, zdobyć jedno z trzech pierwszych miejsc, to już zdobycz austryackich szermierzy byłaby wielką. Angielski sport szermierczy reprezentować będą światowej sławy fechtmistrze: lord Desborough i lord Howard de Walden.

Austryacki sport pływania zdobył sobie niezgorsze stanowisko w r. 1896 w Atenach i potem w Paryżu, choć przed dziesięciu laty w Atenach i przed sześciu laty w Paryżu współzawodniczyli z nim tak doskonali pływacy, jak Lane i Derbyshire. Tego roku walka będzie bardzo zacięta, bo Anglia wysyła tak sławnych mistrzów pływania, jak Jarvis, Forsyth, Derbyshire i Taylor, Ameryka takich, jak Daniels, Scott i Healy, Niemcy Rauscha i Schielego, Węgry głośnych Halmaya i Hajosa. Są to przeważnie zdobywcy różnych rekordów światowych. To też trudne i ciężkie zadanie będzie miała w walce z nimi drużyna austryacka, złożona z Mayera, Orlika, Satzingera, Bernhardta, Petzta, d-ra Herschmanna i Sheffa.

Drużyna austryackich cyklistów nie ma, zdaje się, szans powodzenia. Wprawdzie przed dziesięcioma laty w światowym turnieju Schmal-Filius zdobył nagrodę dwunastogodzinnego wyścigu, lecz tego roku podobno Anglia wysyła tak dzielnych cyklistów, iż austryaccy z nimi współzawodniczyć nie mogą.

Z innych gałęzi sportu najwięcej nadziei może mieć Austrya w ciężkiej atletyce, gdyż wysyła z tej gałęzi sportu reprezentanta pierwszorzędnej wartości, a mianowicie Józefa Steinbacha. W mocowaniu się największe nadzieje pokładają sportsmeni austryaccy w atlecie Arnoldzie, a również w Goldbachu, Lindenmayerze i Watzlu. Najniebezpieczniejszem w atletyce będzie współzawodnictwo Niemców i Duńczyków.

W Lawn-Tennisie Austrya wcale współzawodniczyć nie będzie. Wiele dobrych szans ma sport austryacki w dziale strzelania, gdyż na tem polu posiada dwóch doskonałych przedstawicieli Ternajgo i Hintermanna. W gimnastyce i piłce nożnej (footbal) Austrya udziału nie weźmie. Zaś w lekkiej atletyce, której powstanie swoje zawdzięczają igrzyska olimpijskie, wystąpi doskonale zaprezentowana Anglia i Ameryka przez zdobywców wielu rekordów światowych na tem polu, którym, zdaje się, nie sprostają austryaccy współzawodnicy.

W biegu do Maratonu weźmie udział z austryackich sportsmenów Kwjeton. Będzie on walczyć musiał z doskonałym piechurem włoskim nazwiskiem Durando, z doskonałymi biegaczami, jakimi są Francuzi, i ze słynnym Grekiem Luis, który przed dziesięcioma laty drogę z Aten do Maratonu przebiegł w 2 godzinach i 56 minutach. A także Anglicy uzyskali w próbnych zawodach takie rezultaty, że zwycięstwa Kwjetona spodziewać się nie można.

Oto w najogólniejszych zarysach szanse austryackich sportsmenów, w rzeczy samej nienajlepsze. Gdyby sport austryacki zdobył te i owe nagrody, ogromnie ucieszyliby się sportowcy w Austryi, jeśli zaś nie, to powinno to być dla nich bodźcem do tem gorliwszego i intensywniejszego uprawiania sportu, tak, by w następnych igrzyskach olimpijskich poczestniejsze Austrya zdobyć mogła stanowisko w zawodach światowych. Tegoroczna ekspedycya austryackich sportsmenów przyszła do skutku jedynie drogą ofiarności wielu majętnych jednostek, z których największemi sumami przyczynili się hr. Jan Wilczek senior i książę Teodor Ipsilanti.

Jak z przytoczonych wyżej nazwisk sportsmenów widać — Polacy udziału nie biorą w tegorocznych igrzyskach olimpijskich. Dzieje się to z dwóch przyczyn, a to dlatego, że sport stoi u nas na poziomie bardzo niskim i dlatego, że w czasach obecnych umysły nasze zaprzątnięte są zbyt poważnymi wypadkami politycznymi.

Co i o czem piszą.

W artykule pod tytułem „Gawęda wiosenna“ opisuje bardzo pięknie i poetycznie w *Kuryerze warszawskim* p. Artur Gliszczyński budzenie się natury po śnie zimowym.

Pisze on:

Dziwną dzisiaj pogawędkę usłyszała ziemia macierz...

Ledwie wstała o świtaniu i zmówiła ranny pacierz, a imć wietrzyk ciepłoskrzydły, co zawitał do jej progu, tę modlitwę wziął na ręce i czemprędzej zaniósł Bogu: już zaczęły się naokół dziać ogromne jakieś dziwy...

Przemówiły ciche bory, zagadały wzgórki, niwy, zaśmiało się słonko Boże, rozhasała chmurka płowa... i w przestworzu, i na ziemi taka snuła się rozmowa...

Rozpoczął ją swarny potok, co z wysokiej ścieka góry i z różnemi kamykami robi ciągłe awantury...

Wzdął się dumnie i napęczniał, z pęt lodowych wyzwolony, wpadł na łąkę i w zapale nuż na wszystkie krzyczeć strony:

— „Dosyć więzów, dość łożyska! — dalej naprzód nurcie bystry! Wolność, zapał, impet ruchu! Z drogi, głazy i filistry! Hejże! za mną, borów szumy, i wy, wichry szalejące!.. A ty, głupi, szary brzegu, rozstąp ściany — bo roztrącę!“

Tak krzyknąwszy, rwie przez pole... aż go bieli piana siwa — i swą głową rozczochraną przelęknion brzeg podrywa...

Wystraszyły się okropnie niezabudki nad potokiem.

Właśnie ze snu się zbudziły i spojrzały modrem okiem;

Na błękitach stało słonko promieniste i gorące, i dzierzgało srebrne hafty po obłokach i po łące.

Szło od niego ciepło lube, które chwytał wietrzyk płochy i roznosił dookoła, mrucząc wszędy:

— Wstawać, śpiochy! przetrzeć oczy, obmyć rosą i narządzić swoje krosna...

Przeminęła brzydka zima, zawitała pani wiosna, i już biegnie po tej ziemi w ukwieconym swym rydwanie, ogłaszając wszechprzyrodzie „Zmartwychwstanie — Zmartwychwstanie!“

Zaklaskały niezabudki i zaśmiały się radośnie, i kazały do fijołków zanieść zaraz wieść o wiośnie; a fijołki innym kwiatom powtórzyły tę nowinę — i za chwilę szept weselny powiał — powiał — przez równinę!...

— Wiosna! wiosna! Zmartwychwstanie. Precz martwota, sen i smutki!

Tak do trawki zagadały modrookie niezabudki.

— A obmyjcież, paniusieczki, w rannej rosie swoje głowy i przywdziejcie, jak się patrzy, nowy kostyum szmaragdowy.

Będzie modny w tym sezonie, bo nadziei symbol znaczy, a ta ziemia tak jej pragnie po zimowych dniach rozpaczy!...

— „Ho-ho!“ — trawka odpowiada: „Nie mnie uczyć — strojne panie! Gdyście spały w mchach nadbrzeżnych, zieleniałam już na łanie.

Nie czekając, aż mnie zbudzi ze snu waryat ten nieznośny, mój kobierzec aksamitny zaścielałam już dla wiosny!

Nie wzdychałam do szat strojnych, ni mnie jaki lęk oniemia, lecz robiłam, co Bóg każe i co pragnie macierz-ziemia.

To też nawet ten wasz potok nie zbudził mi trwogi w łonie... Leci sobie — niechaj leci! Ja zostanę na zagonie i z tą moją szarą skibą, gdzie krwią naszą grudki zlane, pod słonecznem naszem własnem zmartwychwstanę, zmartwychwstanę!...“

— Cicho, baby-sekutnice! — krzyknął polny kamień szary: „Przeleżałem tutaj wieki i słyszałem różne swary, kłóciły się wasze ojce, wasze dziady i pradziady i — zmarniały... Dziś, wy dzieci, znowu skorzyście do zwady!

Kiedy wiosna ma zawitać do chat waszych szarej wrótni — miast jej ciepły powiew chwytać, miast się krzepić, wy do kłótni!

Patrzcie jeno w bór ten stary, jak tam zgodnie szumią drzewa. Zapytajcie chmurki białej, co nad niemi się przelewa, a opowie śliczne rzeczy o ostępów owych ładzie, jaki silny i wytrwały jest ten stary bór — w gromadzie.

Usłyszała to wezwanie szara chmurka na błękicie:

— „Moiściewy, jaki gwar tam! jaka radość; jakie życie!“

Poniósł wietrzyk dziś w ostępy młodej wiosny powitanie — i wnet powiał po konarach pomruk wielki: „Zmartwychwstanie!“

Zaszumiała cicha jodła, sosny trzęsą swe korony, brzózka warkocz rozpuściła i nuż wdzięczne bić pokłony; drży osina listeczkami, świerk potrząsa swoje kiście, a dąb — stary patryarcha — pomrukuje uroczyście. Spodem krzaki jałowcowe ociężale się k łyszą; trzęsie gibki pręt leszczyna; mchy lubością jakąś dyszą i rozbujał się szczyt każdy w jakieś błogie kołysanie — i las szumi, szumi, szumi: „Zmartwychwstanie! Zmartwychwstanie!“

Wnet wytrysły na gałęziach listków kiełki szmaragdowe — i wybucha całą pełnią odrodzenia życie nowe!

Nastroiła swe gardziołki piewców leśnych już kapela — i hej, śpiewa, śpiewa, śpiewa przeogromną pieśń wesela! I zmieszana z drzew poszumem, poprzez cały bór wydzwania, w zgodny akord zespolone, wielkie hasło Zmartwychwstania!

Z wycieczki do Sycylii i Afryki.

W dalszym ciągu opisu swej podróży po Sycylii opowiada dr. Jan Hupka w *Czasie* jak wygląda dzisiejsza Syrakuza.

Jestto — powiada on — miasto, które nie może nikogo zachwycić. Brud, niechlujstwo, niemożliwe zapachy, natarczywość nietylko dzieci, ale i starszych, którzy wszyscy tak wyglądają jakby trzy dni nic nie jedli, wyzierająca z każdego kąta, z każdego załomka odrapanych i walących się murów nędza i opuszczenie, oto co wpada w oczy w mieście, które za czasów Dionizosa miało mieć pół miliona przeszło mieszkańców i trzęsło ówczesnym światem greckim, obecnie zaś, ściśnięte na małej wysepce Ostygii, ma zaledwo 30.000, przeważnie próżniaczej i nędznej ludności. W tutejszym porcie, z wyjątkiem dwóch stojących daleko na kotwicy pancernych statków wojennych i kilkunastu masztów łodzi rybackich, nie widzieliśmy ani jednego handlowego parowca. Ruchu żadnego. Widocznie prócz trochy oliwy i wina niema co stąd wywozić i handel musi być w upadku.

Inaczej się przedstawiają ruiny starej Syrakuzy. Przedewszystkiem zajmują one wielką przestrzeń. Neapolis, Epipolis, Tyche, Achradina — tak nazywały się poszczególne główne dzielnice greckiej Syrakuzy, dzielnice, z których każda kilkakrotnie większą zajmowała przestrzeń, niż mała wyspa, na której mieści się teraźniejsze miasto.

Rozległa, kamienna, bezpłodna, szczątkami ruin zasiana, smutna jak śmierć, okolona pełnym melancholii i klasycznego spokoju krajobrazem — tak wyglądała stara Syrakuza. W oddali bieleje Etna, bliższa zaś okolica, to lekko podnosząca się szara jak popiół płaszczyzna zamknięta po przeciwnej od Etny stronie niskim, równym ku morzu prostopadle ściętym grzbietem gór Miodowych. I jest w tem wszystkiem jakiś uroczysty smutek, jakiś klasyczny kojący spokój, jakieś zadumanie nad tą wielką przeszłością, której szarych szczątków mało już znać na szarej pustyni.

Przez cały dzień i pół dnia następnego zwiedzamy te smętne pola ruin, od bliskich od nowego miasta rzymskich zabytków, aż do dalekiego na najwyższym punkcie kamiennej wyżyny położonego zamku Dionizosa Euryalosu.

Ruiny greckiego teatru, założonego podobno 500 lat przed Chrystusem, imponują ogromem. Największy to miał być teatr w całym ówczesnym świecie greckim. Właściwie nie jest to teraz nawet ruina, bo z tych części, które tak dobrze jeszcze zachowane sterczą ku niebu w greckich ruinach Taorminy, tutaj nie zostało nawet śladu. Zostało tylko to, czemu ani półtrzecia tysiąca lat, ani barbarzyńska ręka ludzka nie mogła dać rady. Została półkolista głęboko w litej skale wykuta widownia o licznych ku górze się wznoszących rzędach w kamieniu wykutych siedzeń, szersze wśród tych siedzeń półkoliste przejścia i gdzieniegdzie widne jeszcze ślady głęboko wyrytych greckich napisów. A tam, gdzie była scena, zauważyć tylko można rozmaitej wielkości i kształtu wgłębienia. Słowem to tylko, co jako części olbrzymiej skały nie mogło być z miejsca ruszonem, to tylko utrzymało się do dziś i wieki pewnie jeszcze przetrwa.

Malowniczością położenia teatr ten nie może oczywiście rywalizować z taormińskim. Ale w tej okolicy nie można było wybrać piękniejszego miejsca. Z górnych siedzeń widzi się szafirowe przestrzenie morza i wrzynającą się w nie wyspę z domami nowego miasta. W ścianach skalnych, nieco nad teatrem wzniesionych, całe szeregi czarnych otworów, jakby kamienne, do teatru należące loże. Lecz nie dla żywych były te otwory. Są to opustoszałe dziś tomby po grobach starożytnych. Datują się one prawdopodobnie z późniejszych, rzymskich czasów Syrakuzy. A wśród tych czarnych grot wykuta ponad teatrem droga *via della tombe*, z głębokimi gdzieniegdzie jak w Pompei śladami kół wozów starożytnych.

Wśród wielu kamiennych zabytków starej Syrakuzy, które zapewne daleko więcej zajmują znawców, jedno pozostanie nam z pewnością trwalej w pamięci, niż ruiny Euryalos lub ołtarze hekatombowe Hierona: głębokie wrażenie, jakie wywierają starożytne kamieniołomy, t. zw. Latomie syrakuzańskie. Trudno opisać malowniczość i cały urok tych cudów kamiennych, pełnych tak wspaniałych niespodzianek, takich dziwacznych form i nieforemności, jakby nie przypadek, lecz ręka genialnego artysty kierowała przez wieki tysiącami kamieniarskich robotników.

Z kamienia, stąd wyłupanego, budowała się przez wieki Syrakuza. A wybierano go takie ilości, że pozostały potem ogromne, nieforemne, prostopadłemi, na 30 do 50 metrów wysokiemi ścianami ograniczone wgłębienia. A w tych wgłębieniach tyle jeszcze powykuwanych w bok wklęsłości i grot, tyle w środku i po bokach pozostawionych najprzeróżniejszego kształtu słupów, kolumn i wiszących nad głowami łuków kamiennych, że dodawszy jeszcze zarastającą te kamieniołomy i czepiającą się wszystkich skał i zboczy bujną południową roślinność, zdaje się, że to jakieś zaczarowane ogrody bajek wschodnich.

Z szarej, smutnej, zasianej ruinami płaszczyzny, gdy się naraz schodzi po schodach kamiennych do tego czarodziejskiego raju z szafirowem sklepieniem nieba nad głową, z dziwnie ponachylanemi, obwieszonemi zielenią jakichś lianów, powoi i mnóstwem kwiecia prostopadłemi ścianami skał, sam kontrast raptowny czyni wrażenie tem potężniejszem, tem bardziej olśniewającem.

Zwiedzamy po kolei trzy takie „latomie“. Największą z nich i pod względem kamiennej budowy najciekawszą de Cappuccini; ukrytą obok teatru greckiego L. de Paradiso, nazwaną tak od rajskiej istotnie roślinności, która w takiem zasłonięciu od wiatrów, w wilgoci i słońcu, buja jak w tropikalnym klimacie; wreszcie najmniejszą, wyglądającą zupełnie jak jeden gaj cienisty, L. di Venera. W największej, ślicznej głębiami widoków latomii de Cappuccini rozbudza niemały niesmak dziwny koncept współczesnych Włochów postawienia tam pomnika Mazziniego. — Wśród wspaniałości, wrażenie czegoś całkiem brzydkiego i znikomo małego. Jaka była w tem myśl stawiania tu pomnika włoskiemu rewolucyoniście?

Ciekawą bardzo, jako akustyczne cudo, jest znajdująca się w latomii del Paradiso dziwnego spiralnego kształtu ogromna grota, zwana „uchem Dionizosa“, głośna z historycznych podań czy bajek. Lecz czy to naprawdę bajki? Zaczyna się wątpić i zaczyna się wierzyć, że to mogła być prawda, że głośny tyran Syrakuzy mógł rzeczywiście tej groty używać do podsłuchiwania pracujących w kamieniołomie więźniów. Najlżejsze chuchnięcie słyszy się tu, jak szum wiatru, klaśnięcie jak wystrzał, szept jak głośną rozmowę. Niezwykłe poprostu spotęgowanie głosu.

Po zwiedzeniu wnętrza „ucha“, wyprowadził nas custode z latomii na górę, po nad teatr grecki na terasę, na której miał stać pałac Dionizosa. Wprowadza nas do małego domku, zbudowanego na otworze od „ucha Dionizosa“. Wrócił się następnie do groty, gdzie deklamował, szeptał, chuchał. Wszystkie te odgłosy słychać niebywale spotęgowane, a zamknięcie drzwi groty, jak grom lub strzał armatni.

Mały feljeton.

Kobiety drugiego cesarstwa.

Pod tytułem powyższym ukaże się niebawem nakładem księgarni Juvena w Paryżu ciekawa książka Frydryka Lolié'go, poświęcona tym *„grandes mondaines“*, które za panowania Napoleona III nadawały ton dworowi francuskiemu i odgrywały rolę wybitną w sprawach zakulisowych polityki europejskiej.

„Na dworze zjawiła się — pisze Lolié — mieszanina niezawsze odznaczająca się czystością. Cisnęła się tam cyganerya pozłacana, a żywioły cudzoziemskie — polki, hiszpanki, włoszki, angielki, amerykanki — napływały tak szumnie, że widok cesarskiego dworu francuskiego tworzył chaos prawdziwy, zupełnie różniący się od tego, co sobie o dworze tym wyobrażano“.

W pierwszym rzędzie stała tam „boska“, zagadkowa, z pogardą patrząca na inne kobiety, hrabina Castiglione, nazwana przez Lolié'go „cesarską Pompadour“. Gdy piękność ta zjawiała się wieczorem śród gości, przybycie jej zwiastował szmer powszechny i falowanie tłumu, a orkiestra grać przestawała.

W chwilach takich zapominano nawet o pani Mercy-Argenteau, jej oczach cudownych, wargach zmysłowych i uśmiechu czarującym; zapominano o złotowłosej margrabinie Lubódoyère i księżnie Malakoff, brunetce ciemnej z błyszczącemi, jak brylanty, oczyma. Widziano tylko urocze zjawisko hrabiny Castiglione, przeciągającej przez salony z minką wiecznie zadąsaną, wiecznie niezadowolonej z otoczenia i losu własnego. Za późno bowiem zjawiła się na dworze tuileryjskim i wykaczyć sobie tego nie mogła.

— Matka moja była bardzo głupia — oświadczyła pewnego razu otwarcie: — gdyby bowiem, zamiast wydania mnie za Castigliona, wpadła była na myśl szczęśliwą przybycia ze mną do Paryża o kilka lat wcześniej, to nie Hiszpanka, lecz Włoszka panowałaby dzisiaj w pałacu tuileryjskim.

Niemniejszą może oryginalnością odznaczały się sąsiadki hrabiny w galeryi piękności kobiecych na dworze cesarskim: Marya Studelhmine Letycya, wnuczka Lucyana Bonapartego, zwana hrabiną Solms, panią Urbain Ratazzi, panią de Rute, od mężów, których posiadała, tudzież Zofia de Castellane, margrabina de Contardes, hrabina de Beaulaincourt, której przejścia życiowe, oraz kaprysy były niewyczerpanym nigdy tematem rozmów „lepszego towarzystwa“.

Bardzo różniące się pod względem charakterów, obie te panie słynęły jednakowo z niczem nie krępującego się sposobu wyrażania.

Gdy razu pewnego spytano panią de Rute, czego życzyłaby sobie najbardziej, odpowiedziała bez namysłu:

— Grać komedyę, wzbudzać namiętności, nie starzeć się nigdy i zawsze kochać bez znużenia.

Pani de Beaulaincourt natomiast wyraziła się o przeszłości swojej temi słowy:

— O margrabinie de Contardes można wszystko powiedzieć, na wszystko bowiem pozwalała sobie, o pani Beaulaincourt wszelako nic już powiedzieć nie można.

Słynną z przyjęć swych zbytkownych, oraz okoliczności, które uczyniły z niej Egeryę świetnego męża stanu, była hrabina de Lehon.

— Wzięłam go jako podporucznika, odprawiam zaś jako ambasadora — wyraziła się złotowłosa ta kobietka, mówiąc o stosunku swym do księcia de Morny.

Matka Napoleona III, królowa Hortensya, prowadziła w ostatnich latach życia ożywioną korespondencyę z młodą hrabiną.

Z listów tych, które Lolié czytał w oryginale, widać, jak wielką troskę sprawiało królowej to, że nie mogła uznać wobec świata Augusta de Morny za syna swego.

Jeszcze bardziej zajmujące jest sensacyjne odkrycie Lolié'go co do pochodzenia drugiego syna królowej, który następnie zasiadł na tronie francuskim, jako Napoleon III.

Pewnego popołudnia udał się były drugi konsul Lebrun, książę Piacenzy, z małżonką swą do pałacu króla Ludwika Bonapartego. Przed pałacem ujrzeli księstwo młodą kobietę, trzymającą na ręku dziecko, ubrane zbytkownie. Dzieckiem tym był książę Ludwik.

Wkrótce potem, stanąwszy przed królem, Lebrun uważał za stosowne powiedzieć kilka komplimentów o dziecku, które dopiero co widział.

— Co też pan mówi — zawołał król brutalnie. — To nie jest wcale moje dziecko! Wiem napewno, że nie posiada kropli nawet krwi Bonapartych, ponieważ jednak jest trzecie z kolei i nie ma prawdopodobieństwa, aby kiedykolwiek na tronie zasiadło, nie chcę skandalu. Powtarzam panu, to nie mój syn.

Król Ludwik nie mógł podówczas nawet przypuścić, że właśnie trzecie to dziecko, popierane przez brata swego przyrodniego, księcia de Morny, zasiądzie na tronie Bonapartych, gdy tymczasem prawdziwy syn Napoleona I, hrabia Walewski, odegra przy nim rolę podrzędną!

Oddzielny rozdział poświęca Lolié Paulinie księżnie Metternich-Sandor, małżonce ówczesnego ambasadora austryackiego w Paryżu.

Księżnę Paulinę, żyjącą dotychczas w Wiedniu, nazywano na dworze drugiego cesarstwa *l'ambassadrice des plaisirs*, a w salonie jej zbierało się najwytworniejsze i najweselsze towarzystwo stolicy.

Kilka urywków powyższych daje miarę wartości anegdotycznej książki Lolié'go.

KRONIKA.

Lwów 18 kwietnia.

Prezydent wyższego sądu krajowego dr. Tchorznicki wyjechał na wizytacyę sądu obwodowego w Przemyślu. Zastępstwo objął p. wiceprezydent Dylewski.

Godność tajnego radzcy nadał Cesarz prezydentowi wyższego sądu w Krakowie, p. Witołdowi Hausnerowi.

Na dochód Towarzystwa PP. Ekonomek odbędzie się w sobotę 21-go w Kasynie miejskiem wieczór o nader urozmaiconym programie. P. Marya Langie-Wysocka przyrzekła łaskawie wziąć udział, nadarza się więc pożądana, a rzadka sposobność zachwycania się jej znakomitym i uroczym śpiewem. Zaszczytnie już znani amatorowie pp. Jadwiga Ziembicka, Zofia Brykczyńska i p. Fr. Horodyski odegrają ładną komedyjkę. Na zakończenie żywe obrazy z „Pana Tadeusza“. Początek o godz. 8 mej.

Zajmujący program i cel prawdziwie dobroczynny zachęcą niezawodnie wielką ilość osób, by w sobotę wieczór pośpieszyć do Kasyna miejskiego.

Sprzedażą biletów zajmują się panie i grono Panien Ekonomek. Dostać ich też jeszcze można w księgarni p. Połonieckiego i w hotelu Żorża (u portyera). Radzimy się jednak śpieszyć, bo ich już jest niewiele.

Ładny nauczyciel. Z Czerniowiec piszą: W szkole męskiej przy ul. Siedmiogrodzkiej uczy w klasie VI między innymi nauczyciel Kipper, fanatyczny protestant, który w czasie nauki, wobec młodzieży mieszanej: katolickiej obu obrządków, gr. oryentalnej i żydowskiej, głosi nauki, podkopujące religię katolicką a nawet wszelką religię chrześcijańską, spotwarzające i pogardą zionące przeciw Kościołowi katolickiemu, jego naukom, jakoteż kapłanom tego Kościoła. Wydobywa cały szereg kłamstw historycznych, dawno już jako fałsz udowodnionych, hipotez dawno już zarzuconych i popisuje się niemi wobec dzieci młodziutkich, które mu nietylko do nauki, ale do wychowania powierzono. W swojej zapamiętałości zapomina, że prawo przyrodzone, dalej państwowe, jakoteż prosty takt człowieka dobrze wychowanego nakazują szanować uczucia religijne drugich, tem bardziej dzieci.

A oto czego uczy dzieci p. Kipper: Opowiadał on, że kościół św. Piotra w Rzymie zbudowano ze sprzedaży kartek odpustowych. Że z wielkiemi skrzyniami jeździli xięża po całym świecie, zbierali pieniądze i wołali: jeśli tylko grosz w skrzyni zabrzęczy, to wasza dusza do nieba z czyśca poleci. Że można było zabić i ukraść np. sto reńskich, a kupiło się kartę odpustową, to grzechy wszystkie, nawet przyszłe, bywały odpuszczane. Że księża katoliccy w średnich wiekach zawsze pijani chodzili i na wielkim sznurku flaszkę z wódką na szyi nosili.

Innym razem znowu uczył p. Kipper, że według nauki Kościoła katolickiego tylko bogaty do nieba mógł się dostać, zapłaciwszy za kartkę odpustową. Alboż to prawda — mówił innym razem — że Apostołowie byli. Kłamstwem jest, co uczy Kościół katolicki, że Matka Boża Marya i inni święci pomódz mogą. Nie pomoże ona, chociażby nocami całemi kto się modlił do niej. Nieprawdą jest, co uczy katolicki Kościół, że duszom zmarłych można pomódz. Wszak po śmierci te dusze nie istnieją, ludzie w gazy przeszli i zgnili. Na nic się nie zda Msza i modlitwa za umarłych, bo dusze w gazy się zmieniły. Wszystko jedno jest jaką ma się religię. Można ją zmienić, wiele razy kto chce. Kłamstwem i fałszem jest, co uczy Kościół katolicki, że wiary nie wolno zmieniać. Bóg nie jest w stanie — opowiadał p. Kipper — sprawić, by na jego rozkaz naraz światło powstało.

By się do nieba dostać, — uczy p. Kipper — musi się do Pana Boga szczęście mieć, by on nas tam przeznaczył. Nasze dobre uczynki nam nic nie pomogą.

Nieprawdą jest, — mówił innym razem — by było piekło. Gdzieżby ono miało być? Chyba tam, gdzie świat deskami zabity?

Taki to nauczyciel, mimo licznych doniesień i skarg ze strony rodziców do władz przełożonych, był dalej w zakładzie trzymany i nikt nie zabronił mu wygłaszać takich herezyj. Nie dość na tem. Pewna partya Niemców czyni teraz starania, aby p. Kippera zrobiono inspektorem. Tego jednak było by już za wiele, więc rodzice dzieci katolickich energicznie wzięli się do dzieła, aby do tego nie dopuścić. Na początek ogłosili w przychylnych im pismach czerniowieckich protest publiczny przeciw temu mianowaniu, a nadto domagają się oni w tym proteście od prezydenta kraju i Rady szkolnej krajowej, aby p. Kippera, jako zabójcę dusz ich dzieci, zupełnie ze szkoły usunięto.

Wystawę dzieł Artura Grottgera otwarto dzisiaj o godzinie 12 w południe w gmachu Muzeum przemysłowego. Na wystawie tej aranżerowie jej zgromadzili prawie wszystkie dzieła Grottgera w liczbie 268. Znajdują się tam obrazy wypożyczone na wystawę ze zbiorów Cesarza (Wojna), Jerzego Czartoryskiego, pani Włodzimierzowej Dzieduszyckiej, panów: Karola Lanckorońskiego, Władysława Fedorowicza, Henryka Jordana, Adama Gołuchowskiego, Andrzeja Lubomirskiego, Jerzego Borkowskiego, Jana Pawlikowskiego, Leona Pinińskiego, Emila Potockiego, Stanisława Tarnowskiego ze Śniatynki, Mieczysławowej Pawlikowskiej, Wandy Młodnickiej, Adama Cybulskiego, Franciszka Horodyskiego, Wincentego Mączyńskiego, Melanii Szczepańskiej, Aleksandrowej Skarbkowej z Rudek, Kazimierza i Władysława Przybysławskich, Władysława Tatarczucha, Lobmayera z Wiednia, jenerała Brudermanna, Jana Bołoza-Antoniewicza, Wł. Axentowicza, Edmunda Hawranka, Jarosława Grottgera, Felicyi Serwatowskiej, Stanisława Sokołowskiego i z rozmaitych gabinetów i zbiorów publicznych.

Komitet złożony z panów: Władysława Rebczyńskiego, dyrektora muzeum, Władysława Stronera, kustosza muzeum, znanego i zasłużonego księgarza Alfreda Altenberga, Stanisława Dębickiego, artysty malarza i krytyka pana Maryana Olszewskiego — przystąpił do dzieła z ogromnym pietyzmem i z wielką miłością dla nieśmiertelnego mistrza. Więc na lewo zaraz w małym saloniku odtworzył pracownię grottgerowską według tego jak jest ona narysowana na jednem z jego własnych płócien. W innych zaś salonach poumieszczał na ścianach obrazy, a pod nimi trochę mebli z owej epoki, tak, żeby tworzyły odpowiednie tło dla tych obrazów.

Na pierwszem piętrze zaś rozmieścił: „Wojnę“, cykl z 11 obrazów złożony, „Allegoryę wojny“, obraz będący własnością Karola hr. Lanckorońskiego i kilka jeszcze płócien, należących do pani Wandy Młodnickiej. W drugim zaś pokoju umieszczono tymczasem fotografie z tych dzieł Grottgera, których dotąd zdobyć nie zdołano. Później jednak będą się tam znajdowały obrazy, należące do hr. Zygfryda Pappenheima, które jeszcze do Lwowa nie nadeszły, ale, już wysłane, za kilka dni nadejdą.

Katalog tej wystawy bardzo dokładnie opracowany i zaopatrzony w kilkanaście ilustracyi, ma na czele wspomnienie Władysława Fedorowicza z Okna, który był przyjacielem wielkiego malarza. Szkic ten zawiera nadzwyczaj cenne wspomnienia o wielkim mistrzu i napisany jest z ogromnym wdziękiem.

Na dzisiejszem otwarciu stawił się cały dystyngowany Lwów w komplecie. Wiceprezydent miasta dr. Rutowski otworzył wystawę piękną przemową i podziękował wszystkim tym, którzy nadesłali swoje zbiory.

Następnie przemówił prezes tut. Tow. sztuk pięknych p. Rejchan, a wreszcie p. Olszewski. Poczem goście oprowadzani przez członków komitetu, zwiedzali tę wystawę nadzwyczaj zajmującą.

Zgromadzenie samborskiej szlachty zagrodowej. W pierwszych dniach b. m. zebrało się w Samborze około stu reprezentantów szlachty zagrodowej w celu naradzenia się nad polityczną i ekonomiczną organizacyą szlachty samborskiej. Wybrano komitet, złożony z 21 członków, na czele którego stoi p. Władysław Popiel, właściciel Czerchawy. Komitet ten ma zająć się pracą przygotowawczą do ogólnego wiecu szlacheckiego, który ma się odbyć w czerwcu, a który między innymi ma obradować nad założeniem Banku szlacheckiego, stowarzyszenia wzajemnej pomocy między szlachtą zagrodową, bez różnicy obrządku. Nadto poruszono kwestyę parcelacyi większych obszarów, która — jeżeli już jest nieuniknioną — powinna w ten sposób się odbywać, aby prawo pierwszeństwa przy kupnie miała szlachta zagrodowa — równie jak cały lud nasz tej świętej ziemi łaknąca. Jeden mówca mówiąc o rycerskich cnotach naszej szlachty, która w ciągu wieków napełniła pół świata swą sławą i chrzęstem swego oręża — proponował staranie się u Cesarza o założenie a) szkoły kadeckiej i b) szkoły podoficerskiej dla dzieci szlacheckich. Podnoszono nadto i inne postulata, n. p. żądanie szkół wyższego typu dla wsi szlacheckich niż dla wsi chłopskich, nie posiadających zazwyczaj większych aspiracyi na tem polu.

Po zamknięciu obrad wygłosił p. Petry wykład historyczny o rodach ziemi samborskiej.

Koncert kompozytorów polskich w Berlinie. Przed kilku dniami odbył się w Berlinie w sali Beethovena koncert kompozytorów z Warszawy, panów: Różyckiego, ks. Lubomirskiego, Titelberga i Szymanowskiego. Na koncert przybyło dużo polskiej publiczności, sporo angielskiej, a mało niemieckiej. Publiczność sympatycznie witała każdego z kompozytorów i wieńczyła ich oklaskami. Krytyka niemiecka wyraża się o nich zjadliwie i utrzymuje, że nie mają się z czem popisywać.

Z Sambora donoszą, że niewyśledzeni dotychczas sprawcy wybili tymi dniami w nocy szyby w oknach mieszkania x. kanonika Gmitryka, a na kamieniach, którymi je wybili, powypisywali chemicznym ołówkiem różne obelżywe wyrazy.

Rezygnacya. P. Kazimierz Laskowski, prezes rady nadzorczej Banku krajowego, wniósł rezygnacyę z tego stanowiska i ustępuje z dniem 1-ego lipca. Podobno stanowisko te nie będzie więcej obsadzone, a natomiast w myśl statutów Banku krajowego obsadzonem zostanie stanowisko trzeciego dyrektora tego Banku.

Kaucye oficerskie. Z Wiednia donoszą, że w ministerstwie wojny opracowują nowe wydanie przepisów o kaucyach oficerskich w razie małżeństwa. Dotychczas wykazywać się musiano dochodem pobocznym, obecnie żądać będą wykazania się kapitałem w pewnej wysokości, decydować więc będzie nie wysokość odsetek — które ulegały zmianie, lecz wysokość kapitału. Podporucznicy będą musieli składać wyższe kaucye, niż dotychczas — natomiast od porucznika począwszy, wymagana będzie nieco niższa kaucya. Wyżsi oficerowie od podpułkownika począwszy, w razie żenienia się nie będą mieli obowiązku składania kaucyi.

Mściciel Spirydonównej. Czytelnicy nasi może sobie przypominają, że kozacy pod wodzą oficera Abramowa ogromnie się pastwili nad Spirydonówną, bili ją i katowali, aby od niej wymusić zeznania, a w końcu Abramow pijany zupełnie, dopuścił się na niej gwałtu. Owóż dzisiaj nadchodzi depesza z Borysoglebska (w gub. tamborskiej) donosząca, że w pierwszy dzień świąt otoczyli w cerkwi jacyś nieznajomi ludzie Abramowa, a jeden z nich dał do niego trzy strzały i zabił go na miejscu, sam zaś uciekł.

„Uświadamianie“ ludu. W sobotę wybuchnął w Sokolnikach pod Lwowem pożar, który zniszczył doszczętnie mienie ośmiu gospodarzy. Jak się okazuje, ani jeden z nich nie był ubezpieczony, co tem więcej dziwi, że lud w Sokolnikach cieszy się wielką opieką rozmaitych kół T. S. L., które urządzają tam często odczyty i uroczystości w celu „uświadamiania“ owego ludu. Widocznie jednak polityka tak pochłonęła owych gorliwych działaczy, że o ekonomicznem podniesieniu ludu zapomnieli zupełnie. A przecież od tego należałoby zacząć.

Jak Cesarz spędza dzień? Dziennikarz wiedeński baron E. d'Alboom opisuje w *Neues Wiener Tageblatt* jak cesarz Franciszek Józef I spędza dzień zwykły. Wstaje rano, bardzo rano, zimą i latem o 4-tej. Niekiedy wstaje o pół godziny wcześniej, gdy w ciągu dnia . a obiad, przyjęcie lub narady, które zajmą więcej czasu, skutkiem czego załatwianie aktów uległoby zwłoce. Budzi się sam, nie potrzebuje nawet budzika. Do godziny 5-tej cesarz kąpie się, goli, ubiera i je śniadanie. Goli się sam, przy ubieraniu się wzywa do pomocy kamerdynera przybocznego. Wdziewa na siebie mundur generalski, rankiem atoli zamiast surduta galowego bluzę polową. Na śniadanie pije kawę białą i zjada bułkę.

Od piątej rano siedzi przy biurku, załatwia akta pozostałe z dnia poprzedniego. Do tej roboty musi teraz używać okularów. Zapala też zazwyczaj pierwsze cygaro. Pali obecnie trzy albo cztery cygara dziennie, Regalia media, gatunek lekki, po 16 halerzy za sztukę.

Na marginesie czytanych aktów robi często uwagi, a gdy ich załatwienie mu się nie podoba, odkłada je na bok, by zażądać wyjaśnienia bądź z ust ministrów, bądź dyrektora kancelaryi gabinetu Franciszka Schiessla von Perstorffa.

O ósmej rano rozpoczynają się raporty: na samprzód stawia się ów dyrektor kancelaryi, potem szef kancelaryi wojskowej, zbrojmistrz polny, Artur baron Bolfrass, dalej pierwszy adjutant generalny, generał kawaleryi Edward hr. Paar, jeszcze później pierwszy ochmistrz dworu jenerał kawaleryi Rudolf książę Lichtenstein, albo drugi ochmistrz Alfred książę Montenuovo. Dopiero po nich idą ministrowie oraz szefowie naczelnych urzędów. Szef sztabu generalnego baron Beck składa raport co środy. Hrabia Gołuchowski melduje się u Cesarza zwykle popołudniu, choć nie codziennie.

W poniedziałki i czwartki udziela Monarcha ogólnych posłuchań. W inne dni po raportach pracuje do 12-tej. — W samo południe na tacy przynoszą mu śniadanie, zupę, pieczyste i jarzynę, do tego jeden łyk z kufelka, napełnionego piwem bawarskiem. Owo śniadanie trwa około 12 minut. Potem znowu praca u biurka do wpół do piątej.

O tej godzinie jedzie Cesarz do Schönbrunu, celem zaczerpnięcia świeżego powietrza, zazwyczaj w otwartym powozie. Tam po spacerze zasiada o 6-tej godzinie do obiadu. Spożywa go sam: zupę, pieczyste, drób, leguminę, dwa kieliszki lekkiego wina austryackiego. Po obiedzie już nie jada nic więcej. Wraca do miasta i zasiada do czytania. Czyta obecnie jedną tylko gazetę, mianowicie *Fremdenblatt*, ale bardzo dokładnie.

Po gazecie znowu przychodzą na stół akta. O trzy kwadranse na 8-mą Cesarz przestaje pracować, o 8 jest w łóżku. Od paru lat już nie chodzi do teatru, uprawia przecież, zwłaszcza w jesieni, myślistwo. Innych rozrywek nie zna. Cały Jego dzień wypełniony jest pracą.

I otóż ta praca regularna, wczesne udawanie się na spoczynek i wczesne wstawanie, a przedewszystkiem umiarkowanie nadzwyczajne w jedzeniu, tworzą źródło niezmiernej rześkości fizycznej i umysłowej naszego sędziwego Monarchy.

Amerykanie przeciw Gorkiemu. Z Nowego Jorku donoszą, że Gorkij, z początku tak sympatycznie tam przyjęty, został następnie zbojkotowany towarzysko. Znajdował się on w towarzystwie damy, którą przedstawiał jako swą żonę i w ten sposób ją zapisał. Tymczasem rozeszła się wieść, że jest to artystka nazwiskiem Andrejewa, a co więcej, że Gorkij pozostawił w Rosyi żonę z trojgiem dzieci bez środków do życia. Goście hotelowi zażądali natychmiastowego wydalenia Gorkiego z hotelu, co powtórzyło się także i w drugim hotelu. Gorkij wynajął wobec tego pokój umeblowany, lecz i ten mu na drugi dzień wypowiedziano. Od tego czasu niewiadomo, gdzie Gorkij zamieszkał. Na czele agitacyi przeciw Gorkiemu stoi Mark Twain, który oświadcza, że nie wolno w ten sposób obrażać uczuć etycznych Amerykanów. Gorkij zaś twierdzi, że to ambasador rosyjski rozszerza o nim fałszywe pogłoski.

Bunty marynarzy. Z Lizbony nadchodzi wiadomość o buncie, który wybuchł na portugalskim pancerniku „Vasco de Gama“. Statek ten zarzucił dnia 18 bm. o godz. pół do 9 tej wieczorem kotwicę naprzeciw Lizbony. Nagle na statku dał się spostrzedz wielki ruch, usłyszano głośne wołania, a także huk strzałów. Na dane ze statku sygnały o pomoc, zbliżyło się do niego kilka statków w pobliżu stojących, ale nie mogły dotrzeć do samego pancernika, gdyż przywitano je gradem kul. Obiega pogłoska, że załoga zamordowała pewnego porucznika, który zastrzelił jednego z majtków właśnie w chwili, gdy przykładał lont do działa, aby z niego wystrzelić. Również załoga portugalskiego okrętu „Don Carlos I“ zbuntowała się. Napadła ona na oficerów i trzyma ich w uwięzi. Zbuntowana załoga sygnalizuje, że nie cofnie się przed zbombardowaniem Lizbony, jeżeliby przeciw niej próbowano wystąpić. Buntownicy postawili następujące warunki: 1) Zupełne przebaczenie; 2) Oddalenie wszystkich surowych oficerów; 3) Ogólne polepszenie stosunków załogi. Ponieważ „Don Carlos I“ jest najpotężniejszym okrętem z całej floty portugalskiej, wystąpienie przeciw zbuntowanym jest trudne. Oznajmili oni również, że każdego oficera, któryby z innego okrętu usiłował dostać się na pokład ich okrętu, siłą odpędzą. Nabili działa i zagrozili ostrzeliwaniem mniejszych okrętów, stojących w porcie. Admirał przyjął wszystkie warunki zbuntowanych, co niewątpliwie zachęci i inne załogi do ekscesów.

Samobójstwo. W jednym z hoteli w Wiedniu odebrał sobie życie przez otrucie przybyły tam ze Stanisławowa porucznik rezerwowy 31 p. artyleryi, Wincenty Kwiatkowski, liczący dwadzieścia kilka lat. Przy zmarłym znaleziono pudełko z morfiną. Powód samobójstwa nieznany.

Koń spalony w wozie kolejowym. Ze Skałatu donoszą, że tam w Wielką sobotę około godziny 9 wieczorem zapalił się na dworcu kolejowym wóz tapicerowany, w którym załadowany był kosztowny młody koń, zakupiony przez porucznika ułanów p. Michejdę ze Lwowa. Koń ten znajdował się pod opieką ułana Nowaka, który w chwili wybuchu ognia znajdował się w wozie. Płomienie — a zajęła się słoma pod koniem — buchnęły tak nagle, że o ratowaniu konia nie było mowy; zaledwie silnie poparzony Nowak zdołał uratować się, wyskakując z wozu, który przy pomocy maszyny pociągowej wywieziono torem z obrębu stacyi, gdzie spłonął aż do kół i osi! Koń, wartości około 2.000 koron, spalił się na popiół. Przyczyna pożaru na razie nie jest stwierdzona; możliwe jest, że ów żołnierz, który pilnował konia, palił papierosy.

Temperatura dnia 14 kwietnia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +12, we Lwowie +9, w Tarnopolu +8, w Czerniowcach +12, w Wiedniu +11, w Salcburgu +11, w Gracu +9, w Pradze +8, w Tryeście +12, w Abbazyi +11, w Ragusie +12, w Budapeszcie +12, w Berlinie +16, w Hamburgu +14 w Monachium + 10, w Zurychu +11, w Genewie +10, w Lugano +12, w Anglii +8, w Paryżu +10, w Biarritz + 12, w Nizzy + 12, w północnych Włoszech +11, we Florencyi +11, w Rzymie + 9, w Neapolu +11, w Palermo + 12, w Madrycie +10, w Sztokholmie + 5, w Petersburgu + 5, w Wilnie +6, w Warszawie +9, w Moskwie + 2, w Kijowie +5, w Odessie +7, w Serajewie +10, w Belgradzie +12, w Bukareszcie +10, w Sofii +8, w Konstantynopolu +18, w Atenach +19. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T o g. 7. rano + 14 R. w poł. + 18 R. w cieniu, + 26 na słońcu. Bar. 765. Spada. W południe niewielki deszcz, zresztą prześliczna pogoda.

W czasie stagnacyi.

— Jak myślicie, Janklu, co to będzie z tą stagnacyą?...

— Ja myślę, że gdy na stagnacyę przyjdzie stagnacya, to wszystko będzie lepiej!

Między kawalerami.

— Słyszałem, że się żenisz?

— W przyszłym tygodniu...

— To dobrze..

— Więc dobrze robię?

— Naturalnie! Pierwsze dziesięć lat są nieprzyjemne, ale potem się przyzwyczaisz.

W zapale.

Mąż mój nigdyby nie włożył łatanej koszuli — raczej wcale....

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego. Dziś: „Opowieści Hoffmana. We czwartek Kopciuszek. W piątek „Panna praczka,“ operetka w 3 aktach Buchbindera (przekład Kitschmana), muzyka Rudolfa Raimana.

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę „Pojedynek“ Lavedan'a. W niedzielę popołudniu „Birbant“ Oskara Wilde, wieczorem „Bolesław Śmiały“ Wyspiańskiego.

Filharmonia lwowska nam komunikuje: Ostatnim koncertem filharmonicznym, zamykającym tegoroczny sezon w Filharmonii, będzie nadzwyczaj interesujący koncert pianistki panny Setmajerówny. Ulubiona nasza artystka odegra z towarzyszeniem orkiestry koncerty Paderewskiego i Mozarta, oraz z rodzinnej muzyki naszej E-moll koncert Chopina. Osobliwy ten koncert odbędzie się dnia 21go kwietnia.

Colosseum Hermanów. Od 15go kwietnia: Najwspanialszy program w tym sezonie! Henry and Nanny Triton, ludzie żyjący pod wodą. — Elsa Malta, fenomen wokalny. — Katastrofa w kopalni w Courrières, oryginalne zdjęcie 11 pierwszorzędnych gwiazd.

Literatura i sztuka.

* **Josef Popowski:** *Die politische Weltlage am Anfange des zwanzigsten Jahrhunderts. Wien 1906, Separatabdruck aus der Oesterreichisch-ungarischen Revue.* (Sytuacya polityczna na początku dwudziestego wieku. Wiedeń 1906).

Poseł Popowski ogłosił już nie jedną bardzo interesującą pracę z zakresu zagranicznej polityki. Leżąca przed nami ostatnia jego praca jest to niejako resumé politycznych zdarzeń z całego świata z ostatniego dziesiątka lat. Założeniem, z którego autor wychodzi i rezultatem zarazem jego wywodów jest teza, że obecnie jedynie Anglosaksowie tworzą właściwą potęgę światową (*eine Weltmacht*). Rosya z powodu ostatniej wojny na pewien czas wycofać się musi z wielkopolitycznej areny; Niemcy są mocarstwem europejskiem, Japonia wschodnio-azyatyckiem; tak, że tylko Wielka Brytania i Stany Zjednoczone uważane być mogą za mocarstwa światowe. Największą część dziełka posła Popowskiego zajmują refleksye na temat socyalnych stosunków w Rosyi. Autor książki wykazuje, jak jaskrawym jest kontrast między społeczeństwem rosyjskiem a anglosaksońskiem, i jak na tym kontraście właśnie opierają się najważniejsze zdarzenia polityczne w świecie w ostatnich latach dziesięciu. Tak wojna hiszpańsko-amerykańska, jak i wojna boerska w porównaniu z wojną rosyjsko-japońską wykazały dowodnie i dobitnie, o ile wyższemi są urządzenia anglosaksońskie od urządzeń rosyjskich. Ilekroć Anglicy lub Amerykanie wystąpili na pole walki, utrzymywali się na niem jako zwycięzcy — Rosyanie ustępowali zeń zawsze jako zwyciężeni. Ostateczny swój sąd w tej mierze streszcza poseł Popowski w następującem zdaniu: „Anglosaksońskie społeczeństwo żyje życiem wolnem, posiada wysoko rozwiniętego ducha inicyatywy, przywykłe jest do samorządu i samopomocy, liczy tylko na własne siły. Zupełnie innem jest społeczeństwo rosyjskie, którego część największa, aż do roku 1861 żyła w niewolniczym stanie poddaństwa. Wszystko tam żyło w jarzmie despotyzmu, który narodowemu życiu rosyjskiemu nadał specyalne jego cechy. Ci, którzy Rosyę dokładnie znają, nieraz się pytali, jak długo ta bezwładna masa będzie wstanie zadosyć uczynić wymaganiom i potrzebom współczesnego państwa“. W marcu roku 1904, to jest w chwili wybuchu wojny, okazało się, że ani rosyjskie społeczeństwo, ani rosyjskie państwo nie posiadają współczesnych warunków egzystencyi.

W dziełku swojem poseł Popowski daje bogaty materyał historyczny, statystyczny i literacki, który czytelnikowi na zachodzie Europy nie tylko umożliwi zrozumienie wywodów autora, lecz również otworzy mu szerokie okno z widokiem na życie społeczeństwa rosyjskiego. Także w sposobie pisania umiał poseł Popowski uczynić książkę swoją bardzo zajmującą; język jego jest bardzo wykwintny, pełny pięknych, a często bardzo zręcznych zwrotów.

Na końcu swojej pracy szanowny autor cytuje wiele zdań, świadczących o pokojowych zamiarach angielskich i amerykańskich polityków. A ponieważ poseł Popowski Anglosaksom przyznaje rolę kierowniczą i miarodajną w polityce światowej, przeto sądzi on, że pokój światowy w bliskiej przyszłości nie będzie zakłócony.

* **„Naszego kraju“**, zeszyt 16 (najświeższy) rozpoczyna się dalszym ciągiem powieści pana Ludwika Stasiaka pt. „Krwawe ręce“; zawiera dalej szkic p. Czekierskiego o Czersku, pięknej miejscowości pod Warszawą, posiadającej stare bardzo, malownicze ruiny zamku, Or-Ota piękny wiersz pt. „Misteryum“, dokończenie noweli panny Julii Korzeńskiej pt. „Melodya“, dokończenie studyum p. Michała Rollego o pierwszej Akademii Umiejętności w Polsce, kilka artykułów o zwyczajach związanych z świętem Wielkiejnocy, kilka pomniejszych wierszyków i artykułów aktualnych, dział kronik i recenzyj. — W nagłówku pisma zmieniony adres administracyi i ekspedycyi *Naszego kraju*, a mianowicie obecnie: ul. Piekarska l. 32.

Głosy publiczności.

ODEZWA.

Rodacy! Od roku niemal istnieje w Czerniowcach „Bursa polska“, która całemu szeregowi biednej dziatwy polskiej, religii katolickiej umożliwia uczęszczanie do szkół i wychowuje ją, na dobrych Polaków i obywateli, którzy — silni duchem, stali charakterem — nie ulękną się naporu wrogów, ale odeprą go i pójdą naprzód, by nie tylko utrzymać to, co jest naszem, ale i odzyskać to, co kiedyś było naszem, a które utraciliśmy przez naszą obojętność. Ta Bursa ma więc na celu przygarnienie młodzieży z wszelkich warstw społecznych polskich pod jeden dach, a wychowując ją w duchu polskim, pragnie wyrwać one tysiące dziatwy i młodzieży z rąk duchowej niemczy, dać jej gruntowną znajomość przepięknej naszej mowy ojczystej i podać do ręki historyę polską — ogrzać ciepłem miłości Ojczyzny jej młode serca i pobudzić do czynnej pracy dla dobra narodu.

Aby jednak wychować dziatwę naszą na dobrych obywateli, wiernych religii i narodowości swych ojców, trzeba nietylko ciężkiej pracy osobistej i wychowawczej, ale i jak najwięcej zasiłków pieniężnych, trzeba ofiar całego naszego społeczeństwa. Już zaledwie po pół roku swego istnienia skupiła Bursa polska w swych murach 51 dzieci; pragniemy jednak dopiąć tego, by Towarzystwu Bursy umożliwić przyjęcie każdego polskiego dziecka do tego zakładu. Praca trudna, zadanie olbrzymie, a środki nasze małe i szczupłe.

Polska młodzież akademicka, która wie dobrze z własnych smutnych doświadczeń, co znaczy tułać się po zimnych, obcych kątach, nie mając nikogo, ktoby ożywił serce i pokrzepił ducha, — młodzież ta postanowiła biednej dziatwie polskiej przyjść w pomoc, zwracając się do Was, Rodacy, i prosząc Was o wsparcie. Pragniemy, by ta nasza odezwa do Was, Rodacy, odniosła skutek; wierzymy silnie, że nie wywoła ona w Was jedynie chwilowego zapału, ale, że osiągnie to, że każdy z Was uzna, że Bursa, to zakład wsparcia godny i dobrowolnie każdy Polak i każda Polka opodatkują się na rzecz Bursy. A każdy, który da choćby najdrobniejszą ofiarę, niech wie i wierzy w to, iż dając grosz wdowi, nietylko ściąga na się błogosławieństwo Boże za świadczenie dobrego, ale, że umożliwia swoim i swych współbraci dzieciom wychowanie na dobrych Polaków-katolików.

Za drobną ofiarę w kresowej krainie, modlitwa polskiej dziatwy za Wami popłynie.

Wszelkie datki należy nadsyłać pod adresem: Stanisław Wład, prefekt „Bursy polskiej im. Adama Mickiewicza“ w Czerniowcach, Sturmgasse 9.

Franciszek Krzyżanowski, za sekretarza. *Stanisław Wład*, przewodniczący.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 15 kwietnia.

(Z). Posucha niebywała, jaka panuje obecnie w całej monarchii, wzbudza w wielu okolicach poważne obawy o dalszy rozwój zasiewów. Wprawdzie marzec miał dosyć wilgoci, a na ogół biorąc, zasiewy przezimowały dobrze i łany zbożowe wyglądają pięknie, wszelako obecna gorąca i sucha temperatura jest czemś tak nienaturalnem, że rolnicy potrząsają głowami i z trwogą patrzą w najbliższą przyszłość, pragnienie zaś, aby jak najrychlej spadły obfite deszcze, jest powszechne.

Ruch handlowy na targu tutejszym jest znikomo mały i nie daje najmniejszej podstawy do zoryentowania się co do tendencyi cen, notowania ich zaś uskuteczniane bywają dopiero po nadejściu sprawozdań targowych z Budapesztu. Tyle tylko skonstatować można, że chociaż popyt zarówno o pszenicę jak i mąkę jest nieskończenie mały, mimo to producenci trzymają się na uboczu ze swym towarem i czekają na lepsze ceny.

W życie i owsie ceny się podniosły ostatniemi dniami.

Także ceny kukurudzy idą w górę, gdyż obawiają się powszechnie, czy z powodu nienormalnej suchości gruntu rzucone obecnie w ziemię ziarno przyjmie się dobrze.

Notowania cen za 50 kilogramów loco Wiedeń są następujące:

Za pszenicę cisańską (77 do 82 kilo) 9·05—9·55, za banatkę (76 do 80 kilo) 8·55 do 9·20, za słowacką (76 do 81 kilo) 8·40 do 9·00, za dolno-austryacką (76 do 79 kilo) 8·40 do 8·70.

Za żyto słowackie (72 do 74 kilo) 7·15 do 7·30, za rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 7·10—7·30, za austryackie (71 do 74 kilo) 7·10 do 7·30.

Za jęczmień morawski 8·80—9·40, z doliny Morawy 8·20—8·85, słowacki 8·40—8·90, ze stacyi nad środkowym Dunajem 0·00—0·00, północno-węgierski 8·25—9·00, jęczmień na paszę 6·80—7·20.

Za kukurudzę węgierską 7·00 do 7·25, serbską 6·90—7·05, Cinquantin 8·20—8·60.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 0·00—0·00, średnie gatunki 8·20 do 8·50, prima 8·40—8·90.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Grac. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie katolickiego, konserwatywnego Związku chłopów styryjskich. Obradom, w których wzięło udział przeszło 2.000 chłopów, przewodniczył poseł do Rady państwa Hagenhofer. Po odczytaniu telegramów hołdowniczych do Cesarza i Papieża, br. Morsey referował o reformie prawa małżeńskiego i wolnej szkole. Poseł Huber mówił o reformie wyborczej. Uznał usiłowania rządu w sprawie rozszerzenia reformy wyborczej, podniósł jednak, że uprzywilejowanie miejscowości przemysłowych na niekorzyść okręgów chłopskich nie jest uzasadnione. Oświadczył się za wyłączeniem okręgów przemysłowych, za zaprowadzeniem odpowiedniej ustawy w sprawie ochrony wolności wyborów i za wydaniem ustawy o przymusie głosowania. Przyjęto odpowiednie rezolucye, poczem x. biskup Schuster wygłosił mowę przeciw reformie prawa małżeńskiego i przeciw wolnej szkole.

Petersburg. Celem osiągnięcia dodatnich wyników przy wyborach, obiecywało stronnictwo konstytucyjno-demokratyczne każdemu, czego kto potrzebował, a więc chłopom rolę, robotnikom ośmiogodzinny czas pracy, kresom samorząd, a żydom równouprawnienie. Obecnie pokazało się, że chłopi głosowali za stronnictwem tem tylko ze względu na przyrzeczoną ziemię, postanowili jednakowoż tylko dopóty iść z tem stronnictwem, dopóki nie będzie poruszona kwestya żydowska, gdyż dla żydów nie chcą uczynić żadnych ustępstw. Stronnictwo już teraz więc postanowiło nie poruszać w dumie sprawy żydowskiej. Jak Petersburska Agencya telegraficzna dowiaduje się, żydzi wezwą stronnictwo konstytucyjno-demokratyczne do odpowiedzialności i chwycić się mają środków odwetu.

Neapol. Z miejscowości koło Wezuwiusza, prócz Ottajano i San Anastazia, gdzie deszcz popiołu i ciemności trwają dalej, nie doniesiono o niczem nadzwyczajnem. W San Giovanni zaczęto w zakładach przemysłowych czyścić maszyny, aby w najbliższych dniach podjąć pracę.

Prof. Mattucci telegrafuje, że ubiegła noc, z wyjątkiem kilku godzin, minęła bardzo spokojnie. Niepokój Wezuwiusza objawia się w mniej silnych wybuchach piasku w strefie wschodniej. Aparaty są spokojniejsze. Od czasu do czasu spadają ze szczytu kamienie, lecz niezależnie od czynności wulkanicznej.

Sprlengfield (stan Missouri, półn. Ameryka). Tłum ludzi rzucił się na więzienie tutejsze, w którem zamknięci byli dwaj murzyni, podejrzani o dokonanie zamachu na kobietę białą, wyciągnął ich z celi, następnie powiesił obydwóch na posągu bogini wolności, umieszczonym przed budynkiem sądowym, a w końcu spalił na stosie ich zwłoki.

Tokio. Onegdajsze trzęsienie ziemi na wyspie Formozie było nadzwyczaj silne i wyrządziło o wiele więcej szkód, niż poprzednie trzęsienie ziemi, które wyspę tę nawiedziło 17 marca b. r. Najwięcej ucierpiało miasto Kagi, w którem zawaliły się wszystkie domy. Wiele osób zginęło. W wielu miastach i wsiach nastąpiło usunięcie się ziemi. Tysiące ludzi pozostało bez dachu.

Wiedeń. Cesarz otrzymał od króla włoskiego telegram z podziękowaniem za przesłaną telegraficzną kondolencyę i za dar cesarski w kwocie 10.000 lirów na rzecz ofiar katastrofy wezuwiuszowej.

Petersburg. Gubernator w Rydze wypuścił na wolność 115 więźniów politycznych, gubernator w Mińsku 40.

Petersburg. Bank państwowy obniżył dyskont na $7\frac{1}{2}\%$.

Belgrad. Gabinet Gruicza podał się do dymisyi z powodu trudności przy rozwiązaniu kilku kwestyj. Król przyjął dymisyę. Wczoraj był na audyencyi u króla poseł serbski w Konstantynopolu Simicz.

Johnstown (Pensylwania). W miejscowowości Windsor przyszło podczas świąt do krwawych bójek między strejkującymi górnikami. Czterech górników zabito, wielu jest ranionych. Tłum usiłował odbić aresztowanych, a rozproszył się dopiero wtedy, gdy policya dała kilka salw.

Völkermarkt. Wczoraj odbył się tu pogrzeb byłego ministra handlu bar. Pino. Rząd reprezentował na pogrzebie kierownik ministerstwa handlu hr. Auersperg.

Rzym. Ojciec św. przyjął wczoraj na posłuchaniu prezydenta austryackiej Izby posłów hr. Vettera i generalnego wikarego polnego X. Belopotoczky'ego.

(Depesze popołudniowe).

Poznań. „Straż“ poznańska zdołała po wielu staraniach zorganizować sekcyę dla spraw Górnego Szląska. Podzielono ją na 22 starostw.

Belgrad. Z powodu ustąpienia gabinetu Gruicza sytuacya polityczna jest bardzo zawikłana. Sądzą, że tylko nowe wybory mogłyby ją uprościć. W niektórych kołach politycznych obawiają się, że król zamianuje gabinet nieparlamentarny, coby pociągnęło za sobą walki polityczne.

Petersburg. Święta Wielkanocne przeszły w całej Rosyi w zupełnym spokoju. Wielu więźniów politycznych wypuszczono z więzienia. Doniesienia pism zagranicznych o starciach między studentami a wojskiem przed budynkami więziennymi są nieprawdziwe.

Warszawa. Terminy ostatecznych wyborów posłów z Królestwa polskiego są następujące: w guberniach kieleckiej, lubelskiej, piotrkowskiej, radomskiej, siedleckiej i suwalskiej, oraz w Warszawie i Łodzi odbędą się 3 maja; w gub. kaliskiej i łomżyńskiej 5 maja, zaś w gub. warszawskiej i płockiej 18 maja, tj. w 8 dni po otwarciu posiedzeń dumy.

Radom. Dzienniki donoszą, że wszyscy nauczyciele i nauczycielki szkół miejskich w Radomiu i w Warszawie, usunięci za wprowadzenie języka polskiego, mają być przywróceni na poprzednie posady.

Petersburg. Stan zasiewów w południowych prowincyach Rosyi jest nader pomyślny. Rozpoczęły się już roboty w polu.

Petersburg. W tutejszym bałtyckim zakładzie budowy okrętów policya wykryła skład bomb.

Lens. W Liévin przyszło wczoraj do bardzo poważnych rozruchów. 150 kobiet napadło na żonę pewnego robotnika, który nie przyłączył się do strejku, poszarpało jej suknie i zmusiło ją do obnoszenia czerwonego sztandaru. Meble w jej pomieszkaniu zniszczono. Gdy wystąpiła żandarmerya, obrzucono ją gradem kamieni. Tłum rozbijał wszystko, co mu w ręce wpadało. Przywołano kawaleryę; tłum obrzucił ją cegłami, kamieniami i odpadkami szkła. Witano też pojawiające się wojsko okrzykami: „Niech żyje rewolucya!“ Stan zranionych oficerów jest groźny.

Wieczorem rozruchy się ponowiły. Władze prosiły o posiłki wojskowe. Strejkujący zmusili pracujących w niektórych fabrykach do zaprzestania pracy.

Wieczorem odbyło się w Lens zgromadzenie, na którem wygłaszano bardzo gwałtowne mowy. W ciągu nocy przybyło wojsko, powitane przez tłum kamieniami. Kilku żołnierzy zostało zranionych. Strejkujący dopuszczają się rozmaitych wykroczeń; chcieli także zerwać tor kolejowy, co jednakże udaremniono.

Budapeszt 18 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 16·50—16·52, na maj 16·44—16·66, na październik 16·56—16·58; żyto na kwiecień 13·44—13·46, na październik 13·46—13·48; owies na kwiecień 15·80—15·82, na październik 12·66—12·68; kukurudza na maj 1906 r. 13·34—13·36, na lipiec 13·58—13·60. Rzepak na sierpień 27·70—27·90. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupa: mierna.— Usposobienie: słabe. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 18 kwietnia.

Marki 117·88, renta majowa 99.75, węgierska renta koronowa 96·20, akcye: austr. zakł. kredyt. 688·50, węg. zakł. kred. 819·00, anglobanku 318·50, union banku 558·00, bankvereinu 561.75, länderbanku 439·50, kolei państw. 686·25, lombardy 125·50, akcye kolei Elbethal 456·50, fabryki broni 597·00, tytoniowe 000·00, alpiny 574·75, Rima Muranyi 575·50, prag. Tow. żel. 2728·00, losy tureckie 152·00, ruble 252·25. Usposobienie: słabsze.

Lwów 18 kwietnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasks po 400 kor. 582.— do 588.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 569·00 do 578·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 800. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 50 lat, z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·2[illegible], 4 proc. los w 60 lat 98·50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 5[illegible] lat 101.80 do 102·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·90 do 99.60, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.70 do 00·60, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98·9 do 99·60.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.50— 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102,80 do—.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (Siej emisyi) 101.20—101.90. Komun. Banku kraj. (4-j em.) 99.00 do 99.70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1873 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.10—99.8[illegible]. miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97·70 do 98.40 ½% po 200 koron 100.60 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 8.10, 5.45, 9.16*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15. 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 8·45
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.55, 6.65*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00* 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.46, 11.15, 9.28*, 1.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

8)

Pamiętnik lekarza.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Byłem trochę upokorzony mojem niestosownem zachowaniem się przy obiedzie, i nie miałem wcale ochoty wszczynać znowu tej kwestyi, spróbowałem więc rzecz całą w żart obrócić.

— Przedewszystkiem — odparłem — nie jestem wcale dobrym, a powtóre.... lecz nie chcę pań nudzić mojemi wywodami.

— To co pan twierdził — wtrąciła pani Audouin — po głębszem zastanowieniu, nie wydaje mi się wcale okropnem.

— Jakto! czyżby cię doktór przekonał — zaszczebiotała pani Viry ze zdziwieniem. — Chcesz usprawiedliwiać, może nawet uniewinniać morderców?.. Co do mnie, pragnęłabym, aby zastosowywano do nich średniowieczne tortury!... Dla człowieka, który zabił bliźniego swego, niema kary dość okrutnej, a dla takiego, który zamordował dzieci...

— Oh! ja bynajmniej nie chcę usprawiedliwiać Porlezzy! — rzekła pani Audouin... Znajduję tylko, iż w zasadzie p. Morgex ma słuszność, iż nie potępia bezwzględnie zbrodniarzy, tak jak to czynią inni... Wogóle oburzamy się zbyt łatwo... Zabójstwo nie jest może najgorszem przestępstwem na świecie.

To zdanie, wypowiedziane z widoczną zadumą, uderzyło mnie bardzo.

Chciałem odpowiedzieć pani Audouin i podzielić się z nią myślami, które mnie napastowały, lecz zbliżył się jej mąż.

— Chodź na cygaro — rzekł, odciągając mnie od dam.

A w drodze do fumoiru rzekł mi na ucho:

— Przedewszystkiem nie zadawaj sobie daremnego trudu nawracania filistrów, których u mnie spotykać będziesz...

Zalecenie Audouina było zbytecznem; nie miałem najmniejszej ochoty rozpoczynać znowu szermierki, zresztą nie nastręczyła mi się sposobność ku temu.

W fumoirze przy dobrych cygarach i likierach rozmowa toczyła się o sprawach potocznych.

Oprócz mnie i x. Borranta, pogrążonego w zadumie, nikt już nie myślał ani o Porlezzie, ani też o niepoczytalności przestępców.

Przez chwilę słuchano dowodzeń o muzyce starego Des Plans, który, pomimo podeszłego wieku, lubił namiętnie opery, następnie rozmowa przeszła na politykę.

Słuchałem jednym uchem, umysł mój był zmęczony, nie zadawałem więc sobie pracy wnikania w treść słów, śledziłem ruchy mówiących, nie zaś ich zdania; zauważyłem zatem, że Des Plans, rozprawiając, kiwał sobie palcem na nosie, że Viry wymachiwał prawą ręką, a Audouin giestykulował z adwokacką iście werwą.

Rozprawiał on więcej od innych i lepiej, przechadzając się po pokoju, a przy każdem zdaniu, którem zamierzał efekt wywołać, stawał przed nami w pozie nieco teatralnej.

Wśród tych dowodzeń wypróżnił już trzy kieliszki i chciał nalać sobie czwarty, lecz go powstrzymałem.

— Daj pokój — rzekłem — piłeś już i tak za dużo. Przyjrzyj się. Jesteś czerwony, jak burak, a wiesz przecie, że ci trunki nie służą...

— Ba! — odparł, napełniając nowy kieliszek — ktoby tam chciał odmawiać sobie tego wszystkiego!... Trochę wcześniej, trochę później!... Zresztą nie zapomniałeś zapewne, coś mi niegdyś obiecał: gdyby apopleksya, na którą mnie skazujesz, nie zadusiła mnie odrazu, twoją rzeczą będzie dokonać jej dzieła!...

Słysząc te słowa, Viry zwrócił się ku nam:

— Jak widzę — rzekł — niewiele sobie robicie z kodeksu.

Ten rodzaj pogróżki rozgniewał mnie znowu.

— Dotrzymam obietnicy — rzekłem szorstko do Audouina... — Uczynię dla ciebie to, co chciałbym, aby dla mnie uczyniono, nie troszcząc się o żadne przepisy... — Jednak, przy stosownej dyecie i zachowaniu się...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza